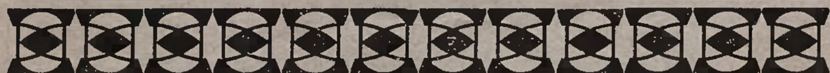
ECHO

Organ
Samorządu Szkolnego
Państw. Sem. Naucz. Męsk.
w Białej

BIAŁA 1933

Nakładem: Zarządu Głównego Samorządu Szkolnego
Państwowego Seminarjum Naucz. Męsk. w Białej
Z drukarni Stanisława Kuśnierza w Białej



ECHO

Dwumiesięcznik Samorządu Szkolnego Państw. Sem. Naucz. Męsk. w Białej

Rok 2 Biała, marzec 1933 r. Nr. 2



Obecny numer „Echa“ poświęcamy naszemu ukochanemu Opiekunowi i Doradcy, długoletniemu Dyrektorowi Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego Męskiego w Białej, obecnie Wizytatorowi szkół E. Türschmidowi, jako wyraz wdzięczności, głębokiej czci i szczerego przywiązania.

Już oddawna krążyły niezbyt dla nas miłe wieści, które przyjmowaliśmy jednak z niedowierzaniem. Wszędzie mówiono o możliwem odejściu Czcigodnego Pana Dyrektora Türschmida. Pogłoski te urzeczywistniły się, niestety, stały się faktem dokonanym. Władze szkolne powołały Go na stanowisko Wizytatora szkół. I oto w dniu 30 listopada ub. roku pożegnaliśmy z bólem serca i ze łzami w oczach naszego Pana Dyrektora, Jego, który zjawił się w Seminarjum Męskiem w Białej w czasie, kiedy było ono prywatne, utrzymywane przez Towarzystwo Szkoły Ludowej, w charakterze Profesora, by jako młody człowiek pracować dla szkoły polskiej na kresach. W rok później był świadkiem wybuchu strasznej wojny światowej. Nie danem Mu przecież było brać w niej udziału z bronią w ręku, walczyć o wolność ludów i niepodległość własnej Ojczyzny. Na swoim atoli odcinku wykuwał w pocie czoła podstawy bytu państwowego. — „Bogu tylko chwała, że tym trudnościom w pracy zdołałem sprostać!“ — mówił nieraz.

Szły lata. Szkoła się rozwijała. Dążył On zawsze do tego, by przybytek nauki dał wychowankom dużo wartościowych rzeczy tak, iżby kiedyś mogli pracować dla dobra Polski z całą świadomością i przekonaniem.

My zastaliśmy Go jako Dyrektora zakładu. Zaczęliśmy się kształcić pod Jego kierownictwem, poznając Jego ojcowskie serce i wypełniając sumiennie swoje obowiązki. Praca

Jego była rozsądna. żadnego kroku nie postawił, zanim się nie przekonał, że ten będzie dobry i pożyteczny dla młodzieży i Państwa; szukał stale coraz to nowych dróg, byle tylko przyczynić się w czemkolwiek do wzmocnienia fundamentów kraju.

Byliśmy tedy szczęśliwi, mając takiego człowieka za przewodnika o cichej, niezmordowanej pracy, wiecznie czujnego. wiecznie dbałego o należyte wykonywanie swych obowiązków. Przychodząc np. rano do szkoły, spotykaliśmy Go, jak obchodził cały gmach, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Kto znów znalazł się przypadkiem późnym wieczorem około zakładu, widział światło w kancelarji. — Znak to, że P. Dyrektor jeszcze pracował.

Naukę w szkole postawił na wysokim poziomie. Świecił przykładem wzorowego nauczyciela-wychowawcy Z lekcji Jego wychodziliśmy zbudowani i pokrzepieni na duszy i umyśle. Jego lekcje języka polskiego były dla nas najprzyjemniejszemi godzinami.

Pan Dyrektor Türschmid był człowiekiem prawego charakteru, wielkim patrjotą, cichym pracownikiem społecznym. Idealizm życiowy, ogromna kultura umysłowa, zrozumienie wszelkich przejawów życia kulturalnego i potrzeb Państwa — oto cechy Jego charakteru. Stwarzanie z siebie coraz wartościowszego człowieka, pracowanie nad sobą, aby być jak najlepszym wychowawcą — oto cele, które sobie wytknął i wytrwale je realizował, starając się znaleźć właściwe szlaki jak najlepszego wychowania młodego pokolenia.

Jedną z takich dróg był Samorząd Szkolny. Dzięki tej instytucji wszczepiał w nas cnoty obywatelskie, uczył poświęcać wszystkie swe pragnienia i dążenia dobru Państwa, mówiąc, że to jest znamieniem każdego prawdziwego obywatela. Praca w Samorządzie była dla Niego największą rozkoszą i przyjemnością. Kierując pracą jako doradca. zostawił nam swobodę i inicjatywę. Sam również pracował razem z nami. Długie godziny spędzaliśmy. zastanawiając się nad dobrem Samorządu. Nie były to jakieś zabawy w państwo na „niby", lecz praca rzetelna i solidna. Ci wszyscy, którzy z Nim pracowali w Samorządzie, głęboko byli przekonani o ważności obrad i o wartości naszej działalności. Za wykonanie pracy żądał bezwzględnej odpowiedzialności. To też Samorząd pod Jego ojcowską opieką stanął na wysokim poziomie. Przez Samorząd wychował spory zastęp ludzi, dobrych obywateli i wychowawców szerokich mas społeczeństwa. Wychowankowie Jego, pragnąc utrzymać łączność ze szkołą, z której wyszli, założyli „Zrzeszenie Absolwentów".

Władze szkolne. znając Jego pracę. zasługi i doświadczenie na polu pedagogicznem, powołały Go na stanowisko Wizytatora szkół.

Pogloski więc stały się faktem dokonanym. I oto w pewien poranek zeszliśmy się w auli, aby pożegnać Drogiego wszystkim Dyrektora. Sala przystrojona, wszyscy uczniowie odświętnie ubrani oczekiwali przybycia P. Dyrektora. Wtem dolatuje nas szept: „Idzie, idzie!“ — P. Dyrektor przechodzi przez szpaler młodzieży, stara się uśmiechnąć, lecz wypadło to jakoś smutnie: za chwilę bowiem pożegna się z ukochaną przez siebie młodzieżą, by iść gdzie indziej, na inne, cięższe, lecz zaszczytniejsze stanowisko.

Na program pożegnania złożyły się produkcje orkiestry szkolnej, chóru, przemówienia przedstawicieli Grona Profesorskiego i młodzieży. Chwila ta pozostała nam na zawsze w pamięci. Łzy cisnęły się do oczu tym, którzy rozumieli P. Dyrektora, których ożywiała wspólna z Nim praca. Wkońcu zabrał głos P. Dyrektor, by z nami pożegnać się. W przemówieniu swem zaznaczył, że zdaje sobie sprawę z tej uroczystości. Jest ona dla Niego smutna i radosna zarazem. Radosna o tyle, że padły tutaj słowa proste, że ludzie odnieśli się do Niego z sercem, że praca Jego nie przeszła bez echa, że tutaj coś po sobie zostawił. Nie chce, by słowa, które obecnie mówi, były ubogie w swej treści i konwencjonalne. Pragnie bowiem wydobyć z siebie wszystko, co tkwi w sercu, aby mowa Jego była czerwienią krwi, która opływa Jego ciało. Wyjaśnia następnie, dlaczego stał się takim człowiekiem. I stwierdza, że, aby zdziałać wiele, nie trzeba być geniuszem, jeno prostym, szczerym człowiekiem. Z domu, z rodziny wyniósł szczery idealizm. Życie i świat nie nauczyły Go obłudy i kłamstwa. To stanowisko pozwoliło Mu właśnie zatrzymać optymizm. Nie lękając się niepokojów, znalazł pogodę serca. Żeby ta uroczystoś jednak nie przeszła bez echa, prosi, abyśmy sobie wzięli do serca to, co nam zawsze mówił.

Długie godziny radziliśmy nieraz w sali konferencyjnej nad swemi potrzebami! Nam bowiem, jako przyszłym wychowawcom pokoleń przypadnie bardzo ważna i odpowiedzialna rola, zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich czasach, kiedy przeżywamy okres nędzy i zawieruchy gospodarczej. Ale burza ta przejdzie, skołataną nawę państwową uda nam się przyprowadzić do przystani spokoju — lepszych czasów. — „Ja zapewniam Was przytem, że o Was nigdy nie zapomnę. Życzę Wam, abyście w dalszej pracy nie tracili żaru, przywiązania do tych idei, które były dla nas wspólne, abyście nie ustawali w pracy i abyście jak najprędzej otrzymali stanowiska. Ten duch, który nas ożywiał, będzie dalej żył. W tem przekonaniu odchodzę od Was uspokojony, że szkoła będzie szła tym samym torem, a może rozpocznie nowy okres swej świetności . . .“ — zakończył podniośle.

Cóż Ci mamy odpowiedzieć na to, Kochany Panie Wizytatorze? Otóż przyrzekamy Ci, że wszystkich sił użyjemy by iść w życie w myśl Twych wskazówek. Zapewniamy Cię,

że Twa praca w naszym Samorządzie przyniesie owoce w tym czasie, kiedy zaczną rodzić drzewka, posadzone przez nas na podwórzu szkolnem w „dniu pracy dla Państwa“. A chwila to niezbyt odległa! Życzymy Ci, byś na nowej drodze zaznał szczęścia i radości!

Żyj i pracuj dla Ojczyzny i młodzieży!

Wł. Gryzełko

PANU WIZYTATOROWI

EDWARDOWI TÜRSCHMIDOWI

BYŁEMU DYREKTOROWI PAŃSTWOWEGO SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEGO MĘSKIEGO W BIAŁEJ

Odszedłeś drogi, kochany „Stary“,
Z serdecznym żalem żegnając nas,
By większy ciężar wziąć na swe bary ... —
Gdyż tak chciał właśnie okrutny czas.

Odszedłeś wprawdzie, lecz nie bez echa!
Pozostał bowiem Twych trudów plon:
Hart serc i ducha, zgoda, uciecha,
Ofiarność, dobroć, zapał — po zgon.

Idziemy w życie z wzniesionem czołem,
Z hasłem: „Do pracy i dzień i noc!“ —
By przed wysiłkiem, trudem, mozołem
Pierzchła z Ojczyzny szatańska Moc.

Na pierwszem miejscu stawiamy sobie
Dla swej ziemicy jedynie żyć —
I raczej spocząć w ponurym grobie,
Niżli jej wieniec cierniowy zwić!

* *
*

Wszystko to jeno Twoją zasługą,
O, Przewodniku Kochany nasz!
Żyj nam i pracuj długo, o długo,
Dzierżąc nad Młodzią zbawienną straż!

Motloch E.

Samorząd a były Dyrektor E. Türschmid.

Wśród licznych zdarzeń bogatego i urozmaiconego życia w naszym Samorządzie na szczególniejszą uwagę zasługuje moment pożegnania kochanego Dyrektora, obecnego Wizytatora P. E. Türschmida. W pamiętnym dniu 30 listopada

ubiegłego roku w pięknie udekorowanej auli, w atmosferze szczerego żalu żegnała szkoła swego Dyrektora, a Samorząd — niezmordowanego Opiekuna i Doradcę. Jego bowiem nazwisko jest integralnie złączone z dziejami naszego Samorządu. We wszystkich poważniejszych poczynaniach tegoż odczuć się dawał wpływ Jego zbawiennych rad i wskazówek.

Kiedy mianowicie w grudniu 1928 r. młodzież naszego zakładu uczuła potrzebę zorganizowania się w związek, któryby zdążał w kierunku wzajemnego zbliżenia poszczególnych jednostek, — Dyrektor Türschmid przychodzi jej z pomocą, rzucając hasło utworzenia Samorządu Szkolnego. Piękna idea, wzniosła myśl, zaszczepiona w sercach młodzieży, przyjmuje się i wydaje stokrotne owoce. Młodzież z zapałem zabiera się do pracy organizacyjnej, wspólnemi siłami opracowuje statut, kreśląc w nim wytyczne dalszego postępowania. W tej działalności spotyka się wówczas stale z życzliwemi i doświadczeniem nacechowanemi radami byłego Dyrektora.

Czujne oko „Starego“ śledzi pilnie kierunek postępowania młodzieży, bacząc, by ta z właściwej drogi nie zstąpiła na manowce. Każdorazowa obecność Jego na zebraniach Zarządu Głównego, jako też liczne uwagi o życiu samorządowem są tego wymownym dowodem.

Instytucja, postawiona dzięki opiece p. Dyrektora Türschmida na zdrowych i silnych fundamentach, rozwija się pomyślnie w następnych latach (1930—33). Wśród członków Samorządu spotykamy coraz wyraźniej silne poczucie obowiązku, sumiennej pracy i odpowiedzialności za swe czyny. Walory te w doskonałym stopniu posiadał właśnie Dyrektor Türschmid, człowiek silnego charakteru, człowiek czynu. To też młodzież miała w Nim doskonały wzór obywatela, pedagoga i wychowawcy. Praca Jego cicha, pełna trudów i wysiłków, stała się dla nas wzorem, jak pracować dla drugich z poświęceniem i zaparciem się siebie.

Hasło sumiennej i odpowiedzialnej pracy, przyświecające tegorocznej działalności Samorządu, wypłynęło z chęci naśladowania tego wzoru.

Opuścił nas wprawdzie kochany Dyrektor, życzliwy Doradca i Opiekun naszej umiłowanej instytucji, ale zostawił po sobie obok wielkich zasług drogie wspomnienia. Wysuwane przez Niego hasła i idee stały się dla nas drogowskazami w drodze do doskonałości, w pracy dla ogólnego dobra narodu i państwa. Bortnik W.

„Każdy szczery nauczyciel wychowawca, odnajdzie w samorządzie uczniowskim realny, otwierający jak najszersze perspektywy teren pracy, wymagającej wprawdzie wielkiej ofiarności i rzetelnego trudu, ale też zapewniającej mu najwięcej zadowolenia i głębokiej satysfakcji“.

E. Türschmid — „Zagadnienie samorządu uczniowskiego“.

W opałach.

Nic może nie jest tak pełne emocji i przygód najrozmaitszych, jak to biedne życie uczniowskie.

Nie wiem po kiego licha obdarzył Bóg belfrów wielkim darem spostrzegawczości i innemi, mniej może potrzebnemi. właściwościami, które dla uczniów są istną plagą.

Wychowawcy, uzbrojeni w tak subtelne instrumenty, dają się nam porządnie we znaki. Gdzie się tylko ruszysz, człeku, już cię „cap“ za kark . . ., już cię mają.

Chcąc więc czasem uniknąć takich miłych spotkań, za wszelką cenę staramy się zapobiec temu nie szczędząc fortelów i kombinacyj.

Nie zawsze to się jednak udaje. Czasem taka pomysłowość przynosi nam wielkie upokorzenie, iż niejednokrotnie z bólem serca i łzą w oku porzucić trzeba miłe zamiary.

Mam tu na myśli pewną przygodę. Zachciało się nam kiedyś pójść do kina.

— „Hm! . . . kino, to dla nas raj! Więc chodźmy chłopcy!“ . . . — rzeknie jeden z czwórki, żelazny towarzysz doli i niedoli. A że wtedy była niedziela, więc jak jeden mąż przyjęliśmy propozycję. Lecz teraz zachodzi pytanie, kiedy iść? Czy zaraz po południu, czy też dopiero wieczorem?

Nie namyślając się wiele, przyjmujemy, że pójdziemy o godzinie pół do 3-ciej. Uznaliśmy bowiem tę porę za najbardziej odpowiednią, przypuszczając, że belfry będą na pewno jeszcze smacznie odpoczywać po obiedzie, zażywając spokojnego snu.

— „No, a teraz musi któryś z nas iść kupić wcześniej bilety, bo później dostanie się nam pierwsze miejsce pod ekranem — odzywa się jeden. Narazie zaś jeszcze nie posiadamy aparatów, któreby nam podpierały i regulowały chwiejące się głowy od zbyt jednostronnego ćwiczenia karku.“

Zgodziłem się więc natychmiast iść wcześniej zakupić bilety, tem bardziej, że jeszcze miałem do załatwienia pewien interes w mieście.

Umówiliśmy się, że o godzinie pół do 3-ciej spotkamy się w kinie . . .

Niebawem dochodzi godzina umówiona. Wbiegam zamaszystym i pewnym krokiem do poczekalni kina „Apollo“.

Przebiegam wzrokiem wszystkie kąty w celu zobaczenia moich.

Ludzie się kręcą wokoło, czekając niecierpliwie na otworzenie widowni. Ciżba taka, że nie mogę nigdzie dojrzeć swych kolegów. Jeszcze raz wytężam wzrok i cóż widzę?. . .

Oto są, stoją obok drzwi, wiodących do sali. „Spełnili co do joty przyrzeczenie! — myślę sobie. Ale . . ., co oni tak stoją w szeregu pokurczeni i bez ruchu. Co za miny straceńców mają? . . .“

Aż mię w jednej sekundzie współczucie wielkie ogarnęło dla nich.

Kilka kroków zrobiłem jeszcze i już mam wymówić: „No, frajery, macie bilety!" — Już mam do nich dostąpić, a tu widzę, jak jeden z nich wywrócił oczy w słup na mnie, jakgdyby konał.

Biedny ja! - Nie wiedziałem, że to był wzrok, wysyłający ostrzeżenie dla mnie.

Było już jednak za późno!

Nie zrozumiawszy go, robię ostatni krok...

— Nagle drgnąłem...

— Krew mi skrzepła w żyłach...

— Pot zimny oblał mi czoło...

Stanąłem w miejscu jak wryty tuż przed plecami małej i dobrze mi znanej osoby, dotykając się prawie swoją ręką jej pleców...

Był to nasz Pan Dyrektor Türschmid!

Teraz zrozumiałem doskonale, co miał znaczyć ów rozpaczliwy, konający wzrok kolegi. Niewiele się namyślając, jak też nie zrobię wtył zwrot, jak nie runę we drzwi, tylko ludzie się oglądali jak na warjata albo, co gorsza, na złodzieja.

Takiego wtył zwrot, jak żyję, nie wykonałem jeszcze w życiu i może, choćbym kapralem był w wojsku, nie potrafiłbym powtórzyć tak sprawnie.

Skurczony we dwoje, w mgnieniu oka znachodzę się na ulicy.

Tu robię pierwszy wydech od chwili najkrytyczniejszego momentu. Oglądam się — niema nikogo. —

— „Pewnie mię nie zauważył!" — szepnąłem.

„Chwała Ci Panie!" — Oczekuję niecierpliwie ukazania się trójki, nie przestając się dalej trząść jak w febrze.

Po paru minutach ukazują się blade twarze, pełne rezygnowania i z nosami na kwintę spuszczonemi.

— „Ale masz szczęście, frajerze, — rzekł jeden — że się Dyrektor nie obejrzał, gdyś mu dmuchnął w szyję. O mały włos, a byłbyś piszczał!"

Zaczynają się wymówki: „Po coś ty trzymał na wierzchu te bilety. Idziesz jak ślepy. Jakby się tak był Dyrektor obejrzał, toby dopiero był interes. Przecież tłumaczyliśmy się, że przyszliśmy oglądać tylko fotosy. Dyrektor jednak mimo najszczerszych z naszej strony chęci nie chciał nam uwierzyć, uśmiechając się ciągle szyderczo.

Bylibyśmy wpadli porządnie i to jeszcze tuż przed samą konferencją!"

„Samorząd uczniowski, sprzyjając rozwojowi poczucia odpowiedzialności i karności wewnętrznej, zmniejsza w wysokim stopniu potrzebę stosowania kar i rozwiązuje najprościej problem autorytetu i dyscypliny szkolnej".

E. Türschmid — „Zagadnienie samorządu uczniowskiego".

— No i co teraz robimy?

Trzeba koniecznie odsprzedać bilety i — jazda do domu!

— Co za pech psiakość!...

Odchodząc atoli, pomyśleliśmy sobie: „Dziś wprawdzie skończyła się nasza eskapada fiaskiem, ale zato następnym razem musi się udać!“ T. Marcinkowski V

Dzień pracy dla Państwa w naszym Samorządzie Szkolnym.

Nadszedł 19 listopada, wprawdzie zapowiadany oddawna, lecz dotychczas odkładany, aby się do niego tem godniej i dokładniej można było przygotować: miał to być bowiem „dzień pracy dla państwa.“

W tym też czasie w mroźny poranek zeszliśmy się na podwórzu szkolnem, aby wziąć udział w przygotowywanej uroczystości. Ruch tu panował olbrzymi: koledzy biegali wokoło, na licach wszystkich widniała radość; jedynie tylko czoła naszych wychowawców były zamyślone: z twarzy ich można było odgadnąć trwogę i obawę o to, czy „dzień pracy dla państwa“ wypadnie dobrze, czy praca pójdzie sprawnie, energicznie i czy przyniesie spodziewane rezultaty.

I oto nie zawiedliśmy ich nadziei. Rozpoczął się dzień pracy. Do zebranych na podwórzu członków Samorządu Szkolnego przemówił prezes owej instytucji — Walenty Bortnik, który wezwał wszystkich do rzetelnej i twórczej pracy dla państwa, wyjaśniając, że praca w dzisiejszych czasach musi być hasłem każdego człowieka, każdego narodu i wogóle całej ludzkości, o ile chcą dojść do czego na tym świecie, coś osiągnąć i do czego doprowadzić.

Nastąpiło potem rozdanie kierownikom grup szczegółowo opracowanych instrukcyj, krótkie ich objaśnienie i — do pracy!

Padły pod ciosami toporów stare, spróchniałe drzewa, bo oto nowe, młode pokolenie przychodziło, niosąc z sobą nowe ideały i hasło: „Wszyscy w jednym szeregu do pracy dla Państwa.“

Szliśmy pracować, ożywieni dobrą wolą służby społecznej i chęcią do krzesania nowego życia, budowania w duszy nowych wartości, przejęci nadto ideą służby i pracy dla kraju to znaczy dla dobra wszystkich obywateli, poczuwających się do wspólnoty z państwem.

Podzieleni na grupy pracowaliśmy zawzięcie: jedni wycinali stare drzewa, by na ich miejscu posadzić młode, inni porządkowali zbiory naukowe, naprawiali i robili nowe, zdobili sale szkolne, pracowali w ogródku.

Wszystko szło sprawnie i ochoczo, dokładnie i sumiennie, zwłaszcza, że przyświecało nam ożywcze słonko owego cudnego dnia listopadowego. Na maszcie łopotała pod podmuchem wiatru chorągiew państwa, mieszając się swym furkotem z dźwiękiem kilofów i oskardów. Każdy starał się swą pracę wykonać należycie.

Tymczasem nadszedł kulminacyjny punkt „święta pracy dla państwa": sadzenie drzewek owocowych na podwórzu szkolnem. Wszyscy się zebrali około masztu, obok stolika z wodą święconą, nakrytego białym obrusem. Tuż postawiono drzewka owocowe.

Przemówił Pan Dyrektor Türschmid z rozpromienionem jak słońce obliczem. Ujrzeliśmy na niem ku wielkiemu swemu zadowoleniu uśmiech i pogodę, radość i zadowolenie na znak, że wszystko szło sprawnie i energicznie. Rzucił On wówczas kilka myśli, porównując między innemi sadzenie drzewek do pracy zawodowej nauczyciela. Wszystkim nam to utkwiło w pamięci i stało się wskazówką, jak należy pracować. aby zdobyć takie owoce swej pracy, jakie rodzą szlachetne drzewka.

Uroczystego poświęcenia drzewek dokonał potem Ks. Prof. Dr. Tadeusz Faber, przyczem przemówił wiceprezes Samorządu Markiel Józef. Równocześnie chór odśpiewał pieśń: „Do pracy!"

Teraz dopiero nastąpiło sadzenie drzewek owocowych. Pierwsze drzewko zasadził pan Dyrektor, drugie — Grono Profesorskie, następne zaś — poszczególne kursy.

Szkoła Ćwiczeń brała również udział w uroczystości. Uczestnicy jej otrzymali do sadzenia drzewka karłowate, z których jednak byli niezbyt zadowoleni, nie rozumiejąc, że to są równie cenne drzewka jak inne.

Praca więc wrzała na całem podwórzu: wykończano i porządkowano nagwałt rozpoczętą robotę.

Opiekunowie kursów pomagali swym wychowankom radami, przyglądając się pracy i oceniając jej wyniki. z czego wyciągali również wnioski o wartości każdego z nas.

O godzinie pół do drugiej skończył się „dzień pracy dla państwa." Zebraliśmy się wówczas w gromadę, słuchając podziękowania, wyrażonego wszystkim za rzetelną pracę przez prezesa Samorządu. Uroczystość zakończyliśmy odśpiewaniem hymnu państwowego.

Rozeszliśmy się wkońcu do domów. Na podwórzu jednak pozostały jeszcze grupki kolegów, pokazujących sobie wzajemnie dokonane dzieło. — „To ja zrobiłem! Tutaj pracowaliśmy!" — padały raz po raz dumne uwagi i wykrzykniki.

Nietylko atoli zastanawialiśmy się nad tem, cośmy zrobili, ale i nad tem, jakie to nam przyniosło korzyści i jaką wartość posiada „dzień pracy dla państwa."

I cóż stwierdziliśmy? — Oto, że jest on jednym z czynników wychowania państwowego, obywatelskiego, polegającego na wyćwiczeniu człowieka w tym duchu i kierunku, by mógł on brać następnie czynny udział w pracy społecznej, podporządkowując swe osobiste, egoistyczne sprawy dobru powszechnemu. Jednostka bowiem musi w sobie wyrobić to przeświadczenie, że stanowi żywą cząstkę społeczeństwa. — Wspólna więc praca dla dobra ogółu, to cechy wychowania państwowego, które ujawniły się w ciągu całego ówczesnego dnia. Solidarność i dokładność, mające wtedy miejsce, to główne cechy, jakiemi powinni się odznaczać obywatele.

Dzień pracy dla państwa był jednocześnie nietylko przygotowaniem do przyszłej naszej pracy, lecz zarazem i czynniekiem wychowawczym, urabiającym przyszłych wychowawców szerokich mas społeczeństwa.

Praca jako taka zawiera moc ożywczą, dającą uczniom możność osiągnięcia wartościowych wyników, których nie można zdobyć na innej drodze. Ponieważ znów społeczeństwo jest pewną liczbą ludzi, związanych z sobą wspólną pracą, ożywionych jednym duchem i mających do wykonania wspólny cel, przeto dzień pracy dla państwa przygotowywał właśnie członków Samorządu do zaszczytnej pracy społeczno-państwowej. Znikły tu z serc młodzieńczych egoizm, niechęć i zazdrość, nad wszystkiem górowała wspólność dążeń i usiłowań, wspólność celów i wzajemna pomoc. Stwierdzamy to z wielką radością, wiedząc, że altruizm i solidarność, zdolność i umiejętność wspólnego działania są podstawami życia społeczno-państwowego.

W pracy tej dążyliśmy wspólnie do danego celu, wykonywaliśmy nałożone na siebie dobrowolnie obowiązki i braliśmy odpowiedzialność za całość pracy, o której pożytku byliśmy przekonani. Uwydatnilo się wtedy to, czego możemy dokonać wspólnemi siłami, jak również i to, że jednostka nigdy nie dojdzie do takich wyników, do jakich doprowadzi tylko dobrze przygotowana wspólna praca.

Organizatorzy przekonali się wtedy również, że jeżeli praca jest dobrze zorganizowana, wtenczas przyniesie spodziewane korzyści. Inaczej okaże się nieproduktywna, marna, a nieraz i bezcelowa! W. G. V. kurs

---

„Decydującym argumentem, przemawiającym za utrzymaniem samorządu uczniowskiego jako niezwykle pożytecznej i nieograniczone możliwości w sensie pozytywnym kryjącej w sobie organizacji szkolnej, jest na podstawie kilkuletniej, bliskiej i bezpośredniej obserwacji wytworzony obraz gruntownej, do głębi sięgającej przemiany całego życia szkolnego młodzieży, która ma swe własne potrzeby, swe zadania i marzenia, których istnienie i znaczenie szkoła musi uznać i wyzyskać dla celów wychowawczych“.

E. Türschmid — „Zagadnienie samorządu uczniowskiego.

H. HEINE.

Cicho jak mara senna...

Cicho jak mara senna
Przez umysł ciągnie wdal
Ta miła pieśń wiosenna,
Budząc w mem sercu żal.

Dzwońże sobie, piosnko, dzwoń
Tam, gdzie kwiaty rosną!
Gdy poczujesz róży woń,
Pozdrów mi ją z wiosną!

Z niemieckiego przetłumaczył
F. Nikiel.

On — naszym wzorem.

(Z okazji Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego).

Przeszedł rok 1863, okupiony krwią męczenników, a z nim zapanowała nad Polską na długi przeciąg czasu noc niewoli, ucisków i gwałtów. Przybyło więcej mogił i krzyżów, pod których opiekuńczemi skrzydłami spoczęły ciała bohaterów, śniąc o owej, wymarzonej przez Wieszczów chwili, kiedy Orzeł Biały zadzwoni kajdanami przemocy, rozwinie do lotu skrwawione skrzydła i, przywoławszy do siebie roje wojowników, powiedzie ich na ostatni, zwycięski bój z nieprzyjacielem, by wzlecieć następnie w rozjaśnione słońcem błękity, pławiąc się w ożywczem, rodzimem powietrzu od Tatr podniebnych po Bałtyckie Morze. Pomimo bowiem nieszczęść, spadających zewsząd na Ojczyznę jak szarańcza bez litości i miłosierdzia, nie zwątpili o jej wyzwoleniu. Z myślą o niej ginęli w różnych zakątkach całego świata, przekazując następcom miecz zemsty i chwały z obowiązkiem walczenia do upadłego, do ostatniej kropli krwi. To też pokolenia, wyrosłe z ich kości, wykarmione ich szczytnemi hasłami i dążeniami, pełne otuchy i nadziei wyczekiwały tylko dnia i godziny, w którejby mogły się porwać do śmiertelnych z wrogiem zapasów.

Nadszedł wreszcie rok 1914. Cały świat napełnił się odgłosami walki. Zamiast wesołych śpiewów, radosnych okrzyków ludzi, śpiewu ptasząt rozlegały się huk i łoskot pękających granatów i szrapneli, świst kul karabinowych, jęki rannych i dogorywających żołnierzy, opromienionych łunami pożarów, trawiących mienie i dobytek spokojnych obywateli. Nieokiełznane żywioły złości i niezgody, jadu i nienawiści,

od lat nagromadzone w łonach narodów, podały sobie wzajemnie ręce, by unicestwić świat, zamienić go w proch i pył.

Cóż się wówczas działo w Polsce? — Źle! Naród, rozdzielony przez trzy wrogie mocarstwa, służąc w obcych armjach, zmuszony był wbrew woli i chęci podnosić na siebie bratobójcze dłonie. Powstało wielu niewinnych zupełnie Kainów.

Czy nikt jednak nie myślał w owych czasach grozy i rozpaczy o tem, by porwać naród do czynu, do walki z dotychczasowymi ciemiężcami, kusząc się o zdobycie upragnionej wolności? O nie! Przeciwnie!

Znalazł się człowiek dzielny i odważny, energiczny i kochający nad wszystko kraj rodzinny, który, zebrawszy około siebie garstkę walecznych straceńców, ruszył z nimi do walki ze stokroć liczniejszym wrogiem. Plunął mu w twarz kulami karabinów, oślepił błyskiem szabel, przeraził okrzykiem: „Dla Ciebie, Polsko!“ — i steroryzowanego, skłótego i przestraszonego przepędził precz poza granice uciemiężonego kraju, dając znać całemu światu, iż sławna ongi Polska nie zginęła, nie utonęła w powodzi wrażych żywiołów, lecz żyje i domaga się wolności i równouprawnienia.

Nie przebrzmiało to bez echa!

W 1918 roku powstała Polska niepodległa, skupiając i przytulając do swego łona wszystkich synów z miłością i rozrzewnieniem, szczególnie zaś tego, który stał się jej zbawcą.

— Któż to jest? Co to za człowiek, który śmiał stawić czoło niezwyciężonym — zda się — wrogom, narażając się na blizny i rany, a nawet śmierć pewną, byle tylko wyzwolić kraj? — zapyta pewnie niejeden.

Odpowiedź prosta! — To Komendant, to „Dziadek“, Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, wzór do naśladowania po wieczne czasy!

Nie spoczął On przecież po uzyskaniu przez Polskę wolności na laurach.

Niezmontowanemu bowiem jeszcze należycie państwu zaczął grozić nowy wróg, ciągnąc nakształt gradowej chmury ze wschodu. Trzeba więc było znów wydobyć oręż z pochwy i bronić do upadłego ojczystych pieleszy. Morze krwi popłynęło. Tysiące żon i matek zmuszone było opłakiwać swych mężów i synów. Ale kraj wyszedł obronną ręką, stwierdzając, iż nie da sobie odebrać wolności, nie da się ponownie zakuć w kajdany.

Teraz dopiero ukochany Wódz zabrał się do wewnętrznego uporządkowania Polski, nawołując do wytężonej pracy. Głos jego spiżowemi dźwiękami rozległ się jak kraj długi i szeroki: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi.“

Zamiary Jego spełniły się. Mamy dziś Polskę wielką i potężną, na której straży stoi dzielna i wyćwiczona armja, szczerząca zęby niby lew, gotowa każdej chwili gryźć i kąsać wrogów, najeżdżających jej rubieże.

Cześć Mu też za to!

My zaś młodzi, zapatrzeni w czyny Bohatera, postanawiamy sobie w dniu Jego Imienin iść za Jego wzorem, starając się doprowadzić do umocarstwowienia Polski do wzmożenia jej sił i wyplenienia kąkolów zła i niezgody, aby mogła dążyć do świetlanej przyszłości chwały i potęgi. I przyrzeczenia tego dotrzymamy — tak nam dopomóż Bóg!

Samil

Co było w obozie P. W. w Starym Sączu?

Chociaż już raz brałem udział w obozie P. W., to jednak coś mię znowu skusiło, iż bez najmniejszego namysłu zapisałem się po raz drugi. Niejeden może sobie pomyśli w tym momencie: „O, raz tobym jeszcze pojechał, bo „raz kozie śmierć“, jak mówi przysłowie, ale poraz drugi? Nigdy! Przecież tam podobno porządnie dają w . . . „cietę“?“

— Otóż, kto tak sądzi, myli się bardzo.

Obozy P. W. są właśnie najlepszą rozrywką umysłową i fizyczną po dziesięciomiesięcznym okresie nauki. Oprócz tego odnosi się tam również wiele korzyści moralnych. Jednem słowem w obozach mamy wszystko, czego tylko zapragnie młodzieńcza dusza.

Nie mogę sobie tylko wytłumaczyć, dlaczego w naszym zakładzie istnieje jakieś dziwne uprzedzenie i niezrozumienie wielkiej wartości owych imprez wakacyjnych.

Gdy przyjdzie bowiem do zgłaszania się na listę uczestników, zaledwie trzech względnie czterech „odważnych“ położy na niej swój podpis. A przecież jest to wszystko bezpłatnie. To też daną chwilę trzeba należycie wykorzystać, bo lepszej sposobności nigdy nie będzie.

A więc na zbliżające się wakacje musi się każdy zapisać w poczet uczestników obozów P. W.

Dla lepszego zaś zrozumienia i pojęcia, jak wygląda w nich życie, opiszę w krótkości przebieg jednego dnia:

Otóż godzina 5-ta rano . . . — „Tra, ta, ta, ta! . . . tra, ta, ta, ta! . . .“ — rozlega się głos trąbki na pobudkę. W tejże chwili daje się słyszeć koło namiotów przeciągłe: „Pobudka... wstać!“

Wewnątrz nich panuje podówczas nieopisany ruch, gwar i hałas: jedni rzucają słowa niezadowolenia, inni ziewają, inni wreszcie gwizdają, śpiewają i t. p. Wszystko to zależy od usposobienia jednostki w danej chwili.

Upływa zaledwie kilkadziesiąt sekund, a już wołają na gimnastykę. Każdy tylko w spodenkach opuszcza kolejno namiot. Po odliczeniu do dwóch — skurczeni we dwoje ruszamy dwójkami na boisko, gdzie odbywają się ćwiczenia gimnastyczne. Trwają one 45 minut. poczem słychać komendę: „Do namiotów biegiem, rozejść się!“

Każdy tedy, ile tylko tchu posiada, znika w namiocie i krząta się około ścielenia łóżka, co początkowo bardzo śmiesznie wygląda. Biedak taki kręci na wszystkie strony kocem, wyciąga go, układa i wreszcie dochodzi do pożądanych rezultatów. Czem się to jednak kończy? Katastrofą! Bo oto zjawia się komendant kompanji i burzy całe dzieło, gdy właściciel łóżka spogląda zdaleka melancholijnie na tragiczny koniec swojej pracy, nie mogąc nic na to poradzić.

Po ukończeniu owej czynności wszyscy biegną ścieżką, prowadzącą przez wiklinę, nad Poprad, aby się umyć.

Dochodzi tymczasem godzina 6-ta...

Podoficer służbowy zapowiada zbiórkę na modlitwę i śniadanie. Cała kompanja momentalnie gotowa. — „Uwaga!... Do modlitwy!“ — pada rozkaz. Z ust wszystkich płynie po chwili pieśń poranna: „Kiedy ranne wstają zorze“...

Po modlitwie cała kompanja z uśmiechem na ustach udaje się na śniadanie, które trwa do godziny pół do 7-mej...

Po spożyciu darów bożych służbowy zapowiada zbiórkę na ćwiczenia. Zapinamy wówczas pasy, ładownice, kładziemy na plecy chlebaki i wyciągamy swych towarzyszy doli i niedoli — karabiny. Tak uzbrojeni z dumą prawdziwego żołnierza stajemy w dwuszeregu. Przed kompanję występuje szef, dając rozkazy: „Baczność! — Na ramię broń! — Prezentuj broń! — Na prawo patrz!“... Poczem nastaje cisza grobowa. Szef składa raport dowódcy kompanji.

— „Cześć, chłopcy!“ — pada powitanie tego ostatniego.

— „Cześć, panie poruczniku!“ — grzmi szereg w odpowiedzi.

I znowu sypią się rozkazy jak z rogu obfitości: „Baczność! — Na ramię broń! — Do nogi broń! — Spocznij“!...

Następnie komendant wydaje dyspozycje podoficerom, poczem następuje wymarsz na ćwiczenia. — „Raz, dwa, trzy, cztery... Lewa, — Lewa... — Otrąbiono!“ — pada kolejno komenda. Najeżone karabiny pochylają się.

— „Kompanja śpiewa!“... — Zaczynamy więc:

„Wśród szumu fal płyniemy wdal,
Obce nam łzy, obcy żal“...

— — — — — — — — — —

Przychodzimy na plac ćwiczeń. Słońce piecze jak najęte, a tu ciągle huczą za uszami. Poznaje się wtedy, co to jest służba wojskowa. Ciągle tylko zawracają głowę jakiemiś tam placówkami, czujkami czy czajkami, to znów każą pełzać po ziemi, aż ci, człeku, ładownice w brzuchu toną. Takich fi-

gurek jest jeszcze całe mnóstwo, ale ich nie opiszę, by was koledzy, nie nastraszyć! Wśród takich właśnie zajęć zbliża się upragniona godzina 11-ta. Ćwiczenia mają się już ku końcowi. Ze śpiewem na ustach powracamy do obozu. Po przyjściu następuje krótkie czyszczenie broni, butów, munduru i samego siebie.

Ach, co to za przyjemność, gdy się już ściągnie z siebie spocone ubranie i w samych spodeńkach biegnie się do rzeki. Tu dopiero w wodzie doznaje się prawdziwej rozkoszy życia.

Niedługo to atoli trwa. Bo oto słychać gwizd na zbiórkę do obiadu. O to, to — takie rzeczy najbardziej nam się uśmiechają. Zbiórka z menażkami i za „ogonkiem“ marsz do kuchni. Tutaj dostajesz, bracie, zupę jarzynową, ziemniaki mięso, czasem ogórek ci się nawinie, a jak dobrze się kręcisz i umiesz „zalewać“ kucharza, to i „repetę“ możesz dostać. Wszystko to tak każdy następnie „wtrąca“. aż się uszy trzęsą. Po takiej uczcie każdy z wielką ociężałością podąża nad Poprad myć naczynie, by następnie jak długi położyć się w różnych pozach na słońcu czy w cieniu i spać, opalać się, lub marzyć o swoich stronach rodzinnych, o pozostawionej daleko lubej dziewczynie, czy o nowym roku szkolnym.

O godzinie 3-ciej zbiórka. (Zauważyliście może, że ciągle tylko odbywały się zbiórki, co nas niewymownie złościło) Teraz następują gry, ćwiczenia lekkoatletyczne, wykłady i t. p. Trwa to wszystko aż do godziny 6-tej. O godzinie 6-tej zbiórka do rozkazu. Kompanja znów staje umundurowana Szef kompanji odczytuje rozkaz dzienny, załatwia różne sprawy formalne i t. d.

Po raporcie ma miejsce kolacja i kilka chwil wypoczynku. O 9-tej gwizdek oznajmia zbiórkę na modlitwę. Cała kompanja znów staje w szeregu. Służbowy daje rozkaz:

— „Do modlitwy!“ — Wszyscy w tej chwili zdejmują czapki, a pod niebiosy płynie pieśń ufności i pokory.

„Pod Twą obronę, Ojcze na niebie“....

— — — — — — — — — —

Tak kończy się dzień pracy w obozie P. W.

T. Marcinkowski V.

Od Redakcji.

Drugi numer naszego pisemka, Organu Samorządu Szkolnego opuszcza prasę. Dużo pracy i trudów kosztowało wydanie tego numeru. Jedynie przy pomocy naszych współpracowników pokonaliśmy piętrzące się trudności. Na tem miejscu składa Redakcja Pani Dr. Marji Dziamiance i Opiekunom gazetki serdeczne podziękowanie za pełną poświęcenia pracę przy wydawaniu gazetki. Dziękujemy również i tym, którzy nadesłali artykuły i w jakikolwiek sposób przyczynili się do wydania gazetki.

Następny numer gazetki wyjdzie jako organ Samorządów wszystkich szkół średnich Białej-Bielska. Wspólne nasze dzieło powinniśmy czynnie poprzeć. Artykuły prosimy dalej nadsyłać do naszej Redakcji Redakcja „Echa“

Kronika.

Z okazji święta państwowego urządził Samorząd Szkolny uroczysty poranek. Po poranku starosta bialski Dr. St. Alberti udekorował złotym krzyżem zasługi Prof. Władysława Nowickiego.

19 listopada 1932 odbyło się na terenie naszego Samorządu pamiętne „Święto Pracy dla Państwa“, połączone z sadzeniem drzewek na dziedzińcu szkolnym, w którem wzięli udział wszyscy członkowie Samorządu.

30 listopada żegnał Samorząd swego Protektora Dyrektora Edwarda Türschmida. Nadmienić wypada iż P. Dyrektor E. Türschmid został odznaczony złotym krzyżem zasługi za swoją pracę.

Od grudnia 1932 stanowisko Dyrektora zakładu objął P. Prof. Paweł Liszka, zasłużony doradca i pracownik Samorządu.

8 grudnia odbył się w sali „Domu Katolickiego“ w Białej „Uroczysty Wieczorek ku czci St. Wyspiańskiego“. Na program złożyły się: przemówienia, produkcje chóru i orkiestry oraz odegranie wyjątków z „Nocy Listopadowej“.

18 grudnia kurs IV. zorganizował zabawę dla dzieci Szkoły Ćwiczeń. Rodzice z dziećmi spędzili miłe kilka chwil.

28 grudnia 1932 r. odbył się w naszym zakładzie I. Zjazd Absolwentów Seminarjum, członków „Zrzeszenia“.

W styczniu 1933 r. urządziło Kółko muzyczne szereg przedstawień „Szopki Krakowskiej“, które w opinji publicznej zyskały uznanie.

W czasie feryj świąt Bożego Narodzenia zorganizowano w naszej szkole świetlicę dla uczniów Szkoły Ćwiczeń. Zebrania świetlicowe cieszyły się zawsze i cieszą znaczną frekwencją. Dla nas kandydatów na nauczycieli były one doskonałą praktyką pedagogiczną. Świetlica istnieje nadal. Kieruje nią Tadeusz Marcinkowski, kandydat V. kursu.

Dnia 28 stycznia 1933 odbyły się na Magórce III. tradycyjne zawody narciarskie, urządzone staraniem Kółka Sportowego przy Samorządzie. I.miejsce w biegu na 9 km. zajął Fr. Sękowski. I. miejsce w biegu na 5 km. zajął A. Ryczek.

30 stycznia 1933 urządził Samorząd tradycyjny Opłatek o bogatym programie.

1 lutego 1933 odbył się w auli „Uroczysty poranek“ zorganizowany z okazji Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Dr. Ignacego Mościckiego.

8 lutego wygłosil p. Dr. M. Kwieciński w auli dla uczniów Seminarjum, a 9 lutego dla Szkoły Ćwiczeń zajmujący wykład o alkoholizmie.

Dnia 11 lutego 1933 urządził Komitet Zabawowy przy Samorządzie „Zabawę Szkolną“ w sali pod „Czarnym Orlem“.

23 lutego 1933 obchodził 80-te w swoim życiu Imieniny nasz Kochany Dr. Maciej Kwieciński. Chcąc uczcić wiekowego a tak czynnego solenizanta, urządził Samorząd „Uroczysty poranek“ w auli Seminarjum.

Z życia kółek i organizacyj szkolnych:

Żywszą działalność ujawniła w ostatnim czasie Drużyna Harcerska. Nowo mianowanym drużynowym jest Dh. Wl. Kamiński. Drużynę lustrował w lutym Dh. Dr. hm. Władysław Szczygieł, Kmdt. Chorągwi Harcerzy w Krakowie.

Z końcem marca urządzi Drużyna wspólnie z Żeńską Drużyną Seminarjalną „Wieczorek Harcerski“.

Kółko Pedagogiczne przy Samorządzie urządza wyświetlanie obrazów, połączone z objaśnieniami dla Szkoły Ćwiczeń

Łamigłówka.

1. +	1 Spółgłoska
2. . + .	2 Gorąco — inaczej
3. . . + . .	3 Rzeka w Polsce
4. . . + . .	4 „ „
5. . . . . . + ...	5 Wiele ludzi
6. . . . . + ...	6 Tragedja Słowackiego
7. . . . . + ...	7 Bohater przestworzy
8. . . . . . + ...	8 Bojowy gaz
9. . . + . .	9 Miasto w Polsce
10. . + . .	10 Imię żeńskie
11. . + .	11 Zmienna niezależna (fonetycznie)
12. +	12 Samogłoska

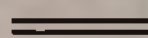
Miejsca, oznaczone krzyżykami, dadzą nazwę dzieła St. Wyspiańskiego.

Pamiętaj o nadchodzącej wystawie robót i rysunków w naszym Zakładzie, która odbędzie się z końcem roku szkolnego. Jako członek Samorządu winieneś dołożyć starań, by ona wypadła jak najlepiej.



REDAKCJA:

PROTEKTOR DYR. P. LISZKA



OPIEKUNOWIE: Pp. Prof. S. IŻEWSKI i K. SZKADŁUBOWICZ



REDAKTOR NACZELNY: WŁADYSŁAW GRYZEŁKO



REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: TAD. MARCINKOWSKI

BIAŁA, 11 LISTOPADA 5.

